

# Brendel-Kwiatkowska, Danuta

---

## Pod znakiem ośmiolatki

---

Przegląd Pruszkowski nr 1, 121-127

---

1981

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Toteż wielokrotnie płataliśmy Mu sztabackie żarty. Pewnego dnia rysowaliśmy martwą naturę, a było nią wspaniałe, czerwone jabłko. W którymś momencie pan Prusak odwrócił się od katedry, a jeden z chłopców porwał jabłko i odgryzł kawałek, po czym z powrotem położył je na miejscu. Wykorzystaliśmy natychmiast okazję i jak gdyby nigdy nic zaczęliśmy rysować nadgryzione jabłko. Profesor chodził wzdłuż rzędów ławek i był coraz bardziej zdumiony rysunkami, które oglądał. A ponieważ był rozszargany, jak każdy prawdziwy artysta, dopiero w tym momencie zauważył, że jego piękne jabłko straciło na urodzie. Przez pewien czas był na nas zagniewany, ale ponieważ bardzo kochał młodzież, wybaczył nam, chociaż nie ustrzegło Go to niestety od naszych następnych psikusów. Taki jest jednak przywilej młodości. On to rozumiał i za to Go wszyscy lubiliśmy.

Odwiedzałam Go kilkakrotnie w latach siedemdziesiątych w Jego domu przy ul. Górnej, na Zbikowie. Zawsze witał mnie z radością, jako swoją byłą uczennicę. Żył samotnie, w domu otoczonym ogródkiem, wokół panował niezmacony spokój. Człowiek czuł się tu daleki od wrzawy współczesnego świata. Pamiętam, że któregoś razu przeprowadzałam wywiad z Profesorem dla pruszkowskiego pisma „Mówi Pruszków”. Była wówczas wiosna roku 1971. Drzewa i krzewy w ogródku zaczynały się zielenić. Kiedy weszłam do wnętrza ogarnęła mnie natychmiast niezwykła atmosfera domu artysty. Wokół płótna rozpięte na sztalugach, jedne rozpoczęte, inne niedawno ukończone. Stare i nowe. W czasie tej wizyty Profesor zaproponował mi, że wykona mój portret. Byłam bardzo wzruszona i oczywiście zgodziłam się z chęcią. W ten sposób stałam się właścicielką niezwyklej pamiątki po panu Prusaku.

Niestety, nie ma Go już wśród żyjących. Zmarł w kwietniu 1978 r. Grób znajduje się na cmentarzu na Zbikowie. Uczniowie naszej szkoły odwiedzają grób pana Prusaka, o czym świadczą świeże kwiaty na nim składane.

## POD ZNAKIEM OŚMIOLATKI

W roku szkolnym 1966/67 zmienia się „krajobraz” szkolny w liceach ogólnokształcących i średnich szkołach zawodowych. Można powiedzieć, że staje się on „dziurawy”. Otóż w 1966 r. spełnia się program ośmioletniej szkoły podstawowej. Dawniejsza licealna klasa ósma pozostaje w tym roku w szkole podstawowej, a liceum ma tylko trzy klasy, tzn. 9 oddziałów. I tak będzie aż do 1970 roku. A więc: w roku 1966/67 są klasy IX, X i XI, w roku 1967/68 — kl. I, X i XI, w roku 1968/69 — kl. I, II i XI, w roku 1969/70 — kl. I, II i III. Jak zauważyliśmy, zmienia się również nazewnictwo: są klasy od pierwszej do czwartej. Czas nauki dla wszystkich, którzy chcą uzyskać maturę, wydłuża się do 12 lat. Nasze liceum odczuwa zbawienne skutki tej reformy. Z około 480 uczniów liczba spada do 360. Przez 4 lata może trochę odetchnąć, mając niepełny komplet klas i uczniów. W tym czasie podjęto też wreszcie prace nad rozbudową szkoły.

W latach 1966—70 w dalszym ciągu na czele aktywnych organizacji młodzieżowych stoją: Samorząd, ZMS, SKKT i SKS.

Szczególnie aktywizuje się ZMS pod opieką nauczycielek: Ewy Janikowskiej i Marii Wójcik. Oprócz normalnej pracy Koło urządzi liczne

imprezy: Andrzejki, kuligi, zabawę karnawałową, zawody tenisa stołowego (wspólnie z SKS). Działa kółko taneczne i zespół wokalny „7×7”. Zespół redakcyjny prowadzi gazetkę ścienną. Koło nawiązuje ścisłą współpracę z Kołem ZMS przy SGPiS, co wyraża się spotkaniami organizowanymi w szkole i na uczelni.

Po dwuletnim zastoju w pracy Koła w 1969 r. następuje ożywienie, gdy opiekę przejmuje nad Kołem dawny jego opiekun, prof. St. Gierwatowski. Młodzież bierze udział w pracach społecznych na rzecz szkoły i środowiska, współpracuje z innymi organizacjami szkolnymi. ZMS-owcy biorą udział w pracach społecznych przy budowie krytego basenu w zakładzie opiekuńczym: Zakładach Materiałów Biurowych (400 godzin pracy), w sadzeniu drzewek w Pruszkowie i w szkółce leśnej w Otrębusach, w porządkowaniu terenu przy pomniku poświęconym obrońcom Pruszkowa z września 1939 r. (60 godzin). Członkowie Koła włączyli się do opracowywania pytań do XI Olimpiady Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym i przeprowadzili 4 serie eliminacji szkolnych, w których wyłonieni zostali 3 finaliści rejonowi: W. Dzieciołowski, B. Ciesielczyk, E. Przyborowska. Ożywiła się działalność zespołu redakcyjnego gazetki ściennej. Z inicjatywy ZMS odbyło się w maju 1969 r. spotkanie uczniów z absolwentem szkoły, pisarzem Wojciechem Żukrowskim. Zorganizowano też zabawę karnawałową w styczniu 1970 r. ZMS-owcy organizowali obozy OHP i szkoleniowo-wypoczynkowe. W 1969 r. powołano przy Kole ZMS Koło Młodych Racjonalistów. W 1969 r. Zarząd ZMS w Pruszkowie przyznał dyplom dla szkolnej organizacji ZMS przy Liceum im. T. Żana za wzorową pracę. A w 1970 r. Prezydium Zarządu Wojewódzkiego ZMS przyznaje opiekunowi Koła, St. Gierwatowskiemu Honorową Odznakę za najlepszą pracę w powiecie i — także w tym samym roku — dyplom za „Ofiarną pracę społeczną na polu socjalistycznego wychowania młodzieży i rozwoju szeregów ZMS”. III Rajd ZMS „Szlakiem Zdobywców Wału Pomorskiego” w czerwcu 1970 r. kończy rok owocnej pracy Koła.

SKKT pod kierunkiem prof. M. Anterszak ciągle budziło podziw mnogością podejmowanych prac i inicjatyw. Koło mogło poszczycić się osiągnięciami publicystycznymi, do których należało m.in. opracowanie dwóch gazetek na tematy Pruszkowa i jednej pt. „Warszawa wczoraj i dziś”. Bez przerwy gromadzono też materiały do kroniki naszego miasta. I jak zwykle bardzo skrupulatnie przygotowywano się do obozów wędrownych z pomocą map i fachowych opracowań. Dla przykładu można wymienić wycieczki zorganizowane w 1966 r. pod kierunkiem Koła SKKT: Częstochowa — Tarnowskie Góry — Katowice — Bielsko B. — Szczyrk, Olkusz — Kraków — Szczawnica, Rybienko — Wyszkiw — Białowieża, Działdowo — Grunwald — Malbork.

W 1969 r. Koło zorganizowało wystawę „15 lat pracy Koła SKKT”. Wystawa ta spotkała się z zainteresowaniem nie tylko w środowisku szkolnym, ale także u władz oświatowych. Wyrazem tego było przyznanie nagrody Kuratorium za tę wystawę. Za pieniądze uzyskane w ten sposób członkowie Koła pojechali na kilkudniową wycieczkę do Szczecina. Nasze Koło zajmowało w tym czasie I miejsce w powiecie wśród szkolnych kół turystyczno-krajoznawczych, a utrzymywało ścisłe kontakty z kołami w Opocznie i Wołominie, wymieniając z nimi swe doświadczenia. Naczelnym hasłem było poznawanie historii kraju połączone z poznawaniem jego piękna. Wyrażało się to zarówno w organizowaniu wycieczek do Palmir i na Pawiak, jak i wycieczek „Szlakiem Piastowskich Zamków na Śląsku”, obozów wędrownych doliną Dunajca

lub na Zielony Śląsk. Służył temu także konkurs „Przez 10 wieków Polski”.

Wiele pomocy organizatorom wycieczek okazał zakład opiekuńczy Zakład Materiałów Biurowych, udostępniając na ten cel własne autokary i pomagając finansowo w zakupie potrzebnego sprzętu. Na marginesie wspomnę, że zakład ten pomagał szkole już w latach 40-tych, np. wykonano i przekazano szkole regał na rysunki i książki do specjalnej wystawy.

W tym miejscu chciałabym przytoczyć wypowiedź jednej z absolventek „Zana” Anny Cichockiej, uczęszczającej do liceum w latach 1967—1971:

„Często wspominam lekcje historii. Pani prof. Anterszlak starała się nas wychować na uczciwych Polaków, patriotów o gorących sercach, na przykładach z naszej historii. Pamiętam, jak poprzez obozy krajoznawcze, które organizowała co roku (wraz ze swymi siostrami, paniami: Haliną i Wandą), chciała zapoznać nas z historią każdego skrawka polskiej ziemi. Szczególnie utkwiał mi w pamięci jeden z obozów wędrownych z 1968 r. Wtedy poznaliśmy dokładnie jedną z tragedii września 1939 r. Szliśmy śladem harcerskiego oddziału „Jerzyków” przez wsie Pociecha, Truskaw, Wiersze, Izabelin. Pani profesor godzina po godzinie opowiadała nam podczas wędrowki o tragicznej historii oddziału, który został wymordowany w bestialski sposób. Dotarliśmy wtedy do Palmirów, gdzie wznoszą się trzy ogromne krzyże, jako symbol męczeństwa i martyrologii narodu. Pani profesor powiedziała nam wówczas: „Naród polski zawsze podźwignie się z każdej klęski, ponieważ ma wspaniałą młodzież”. A ja dodałam w duchu: „i ponieważ ma takich pedagogów”. Chciałabym również wspomnieć o Kole PCK, którego byłam przewodniczącą. Opiekunem była pani prof. Winiarska, wspaniała pedagog i cudowny człowiek. Ona inicjowała wiele pożytecznych akcji, np. opieka nad byłymi pedagogami liceum, p.p. St. Ostrowską, L. Ostrowskim i W. Prusakiem, zbiórka chleba dla biednych zwierząt ze schroniska w Skolimowie, opieka nad ogródkiem szkolnym. Potrafiła obudzić w nas społeczną postawę do otaczającego nas świata, co świadczyło o jej ogromnych umiejętnościach wychowawczych. Dzisiaj po 10 latach dumna jestem, że uczyłam się w tych murach”.

W 1965 r. opiekunem Samorządu Szkolnego został Wł. Wojkowski. W tym czasie zacieśniła się współpraca Samorządu z innymi organizacjami. Wspólnie z ZMS rozpoczęto wydawać dwutygodnik w formie gazetki ściennej. Ponieważ szkoła planowała prowadzenie kroniki szkoły i Pruszkowa, do pracy tej oprócz Samorządu włączyło się Koło KT. Jak zwykle Samorząd miał największy wkład pracy, wykonanej na terenie szkoły: porządki w pracowniach, kontrola pracy rad klasowych, zbiórka makulatury. Przy Samorządzie pracują 2 koła artystyczne: dramatyczne i wokalne. Zespół artystyczny występował z programem dla pracowników PZMB. Wzbogacano także pracownie jęz. polskiego i jęz. rosyjskiego o nowe pomoce naukowe, które wykonywali uczniowie. Cały czas Koło kontynuowało swoje poprzednie obowiązki: dbanie o czystość w klasach, toaletach, pomoc w wydawaniu obiadów w stołówce, dyżury przy wydawaniu śniadań, opiekowanie się działką szkolną, prace porządkowe na wiosnę wokół szkoły, porządkowanie grobów poległych. Do tego dochodziła praca propagandowa: pogadanki na temat szkodliwości palenia papierosów i picia alkoholu, o gruźlicy, opieka nad ludźmi starymi, przede wszystkim nauczycielami-emeryta-

mi z naszej szkoły. Tu należy wspomnieć o stałej opiece nad prof. W. Prusakiem, po jego powrocie ze szpitala w 1969 r., o pracach porządkowych w ogródku pana Profesora w okresie wiosennym. Koło rozszerzyło swą działalność na opiekę nad zwierzętami w schronisku dla bezdomnych zwierząt w Pruszkowie. Kontynuowano też prenumeratę czasopism „Czyn młodzieży” i „Jestem gotów do pomocy”, a także prowadzono gazetkę ścienną, uaktualniając ją co 2 tygodnie. W tym czasie Koło liczyło ok. 230 członków.

W latach 1965—1970 SKS przy „Zanie” mógł poszczycić się znakomitą drużyną koszykarską dziewcząt, pod opieką nauczycieli w.f. prof. M. Złotorzyńskiej i B. Siemdaja, z której większość wchodziła w skład drużyny koszykarek Klubu Sportowego „Znicz”: J. Konopka, K. Smolińska, J. Minkiewicz, D. Walczak, D. Iwaniec, K. Makowska, B. Borkowska, E. Forszewska, E. Wierzbowska, Z. Miedziak i stanowiły one większość w tym zespole (na 12 zawodniczek zaniaczek było 9).

W 1968 roku opiekę nad dziewczętami przejmują nowy nauczyciel zajęć technicznych w naszej szkole, pan Jacek Dobrowolski (absolwent naszej szkoły z 1962 r.), który w ramach zajęć Koła prowadził sekcję koszykówki dziewcząt. W tym czasie nasze koszykarki zgromadziły na swym koncie sporo sukcesów. W ramach rozgrywek międzywojewódzkich w 1967 r. drużyna MKS zdobywa III miejsce, na Igrzyskach Młodzieży Szkolnej w Lublinie koszykarki „Zana” zdobywają II miejsce, a w Mistrzostwach SZS w kategorii młodziczek zajmują I miejsce — wszystko w tym samym roku 1967. W 1968 r. na Igrzyskach Młodzieży Szkolnej w Warszawie nasze koszykarki zajmują I miejsce, a w Mistrzostwach SZS w kategorii junierek drużyna KS „Znicz” zajmuje III miejsce. W 1970 r. w Igrzyskach M.S. w Szczecinie — I miejsce w kategorii młodziczek. W finale Mistrzostw Polski w Koszykówce w kategorii junierek dziewczęta z MKS (większość stanowią uczennice „Zana”) zdobywają II miejsce. Elżbieta Forszewska i Zofia Miedziak powołane zostają do reprezentacji Polski w kategorii junierek.

Również w innych dziedzinach sportu notujemy sukcesy uczniów naszej szkoły. Nasze lekkoatletki pod troskliwą opieką pani Marii Złotorzyńskiej, prowadzącej sekcję lekkoatletyczną dziewcząt, zajmują I miejsce w Międzyszkolnych Zawodach Lekkoatletycznych w 1966 r., zaś Anna Dyderska w tym samym roku zostaje mistrzynią Polski junierek w gimnastyce akrobatycznej.

Rok 1966 zapisał się w historii szkoły także kilkoma innymi sukcesami uczniów. Oprócz wymienionych należy wspomnieć o zajęciu II miejsca przez Krzysztofa Szaniawskiego w Olimpiadzie Fizycznej. Dyplom, będący dowodem tego sukcesu, przechowywany jest w archiwach szkoły z dużą pieczołowitością. Duży sukces odniosła również świeżo upieczona maturzystka Alicja Majewska, która jako uczestniczka Konkursu Piosenki Radzieckiej została jego laureatką. Jak wiemy, był to początek kariery znanej dziś gwiazdy piosenki polskiej.

W styczniu 1966 r. wszedł w życie wewnętrzny regulamin uczniowski, z którym zarówno uczniowie jak i nauczyciele wiązali duże nadzieje. Reaktywował działalność chór szkolny pod kierunkiem nowego nauczyciela muzyki Hieronima Olędzkiego. Szkoła wzbogaciła się o sprzęt tele- i radiofoniczny: zakupiono 3 telewizory, każda klasa wyposażona została w aparat radiowy i gramofon.

W 1966 r. utworzono też nową pracownię geograficzną, dzięki staraniom dyrektora Jana Gilewicza i nauczycielki geografii prof. Marii Wójcik. Pracownia ta stała się przedmiotem dumy całej szkoły. Od-

wiedziały ją liczne wycieczki, fachowe pisma opisywały jej funkcjonalność i prostotę. Szerzej do tej sprawy wrócę przy innej okazji.

Jednocześnie w celu powiązania nauki przedmiotu z metodą pogładową wprowadzono naukę w tzw. klasopracowniach, oczekując po tej zmianie polepszenia wyników naukowo-dydaktycznych w pracy z uczniem. Temu celowi służyło również wprowadzenie pogadanek popularyzujących poszczególne kierunki studiów, i tak m.in. w 1966 r. odbyły się 3 pogadanki z zakresu prawa dla klas X.

W połowie lat 60-tych w szkole było 16 nauczycieli etatowych i 6 niepełnoetatowych (w tym renciści naszej szkoły, pracujący na 1/2 etatu: p.p. S. Niklewska, S. Ostrowska, Z. Włoczevska), z tego połowę etatowych stanowili nauczyciele pracujący 15—20 lat.

Warunki lokalowe w szkole nie uległy poprawie. Wszyscy jednak żyli nadzieją, że władze znajdą w końcu wyjście, aby poprawić ten stan w najstarszej w okolicy szkole. I znowu na początku 1967 r. ktoś przyniósł wiadomość, że „w Pruszkowie zanoszą się na budowę gmachu dla liceum”. Niestety, była to tylko plotka. Nie załamywało to dyrekcji, nauczycieli i uczniów. Po prostu trudniejsze warunki wymagały większej dyscypliny, z czego wszyscy zdawali sobie sprawę.

W roku szkolnym 1967/68 wprowadzono nauczanie piątego języka (obok francuskiego, niemieckiego, rosyjskiego i łaciny), angielskiego, a wykładową był prof. Rudlewski. Przyjęto nową bibliotekarkę p. M. Switajską na 1/2 etatu, która przejęła obowiązki od polonistki, pani Wandy Bochyńskiej, pełniącej przez wiele lat z poświęceniem tę funkcję dodatkowo, oprócz normalnych lekcji. Warto poświęcić w tym miejscu parę słów pracy nauczycielki, która mimo trudnej sytuacji rodzinnej (po śmierci męża wychowywała samotnie trzech synów) tyle energii włożyła w upowszechnianie czytelnictwa wśród młodzieży. Oprócz zajęć lekcyjnych prowadziła przez wiele lat kółka polonistyczne i recytatorskie, przygotowując uczniów do konkursów z zakresu literatury i recytacji. Nieustannie propagowała czytelnictwo na apelach szkolnych, w gazetkach ściennych, konkursach czytelniczych, m.in. w wieloletowym (kilkuletnim) konkursie „Tysiąclecie Państwa Polskiego”. Stały konkurs czytelniczy organizowany między poszczególnymi klasami wpływał również na aktywizację uczniów, mobilizując ich ambicje. Wszystkie te inicjatywy pani prof. W. Bochyńskiej dążyły do rozszerzania zainteresowań poza program podręczników szkolnych.

W tym czasie uczniowie naszej szkoły utrzymywali stałe kontakty kulturalne z Domem Kultury Kolejarza (funkcję koordynatora spełniał nauczyciel jęz. rosyjskiego, Wł. Wojkowski), a także z Domem Kultury Dzieci i Młodzieży (koordynowała współpracę nauczycielka jęz. polskiego, H. Bazarewska). Należy odnotować, że w maju 1969 r. zespół artystyczny naszej szkoły osiągnął duży sukces. W Powiatowym Festiwalu Amatorskich Zespołów Artystycznych chór liceum uzyskał wyróżnienie I stopnia, a zespół recytatorski zajął II miejsce.

Nastąpiło także ożywienie działalności publicystycznej uczniów. Powstało piśmiśko „Dlaczego?”, które opieką otoczył nauczyciel jęz. rosyjskiego Wł. Wojkowski. Piśmiśko to wychodziło w formie gazetki umieszczonej w holu III piętra, na płytach spłśnionych. Były tam felietony i wiersze satyryczne, a także rysunki: karykatury uczniów i nauczycieli, m.in. ułożono aforyzm na dyrektora: „Cała szkoła rada, gdy dyrektor wierszem gada” i przytaczano powiedzonka dyrektorskie: „Po maturze, po maturze będziesz myśleć o fryzurze” lub „Jerzy, Jerzy — zrób z bakami jak należy”. Jednak zbyt cięty język „młodych gniewnych” skrócił i tak niedługi żywot piśmiśka (działało

ok. 6 miesięcy). Mimo pomocy nauczycieli nie udało się reaktywować jego działalności.

A w szkole, w związku z wprowadzeniem klasopracowni ujawniły się dobroczynne skutki tej reformy. Pracownie, dzięki wspólnemu wysiłkowi dyrektora, grona pedagogicznego i Komitetu Rodzicielskiego, zostały wyposażone w nowoczesne urządzenia, a szczególnie: biologiczna, geograficzna i jęz. rosyjskiego. W trakcie modernizacji były pracownie: chemiczna i fizyczna.

Powstały też zespoły wyrównawcze, które pracę rozpoczynały w godzinach zerowych, czyli o 7.15 (!), w celu wyrównania poziomu i zniwelowania braków w wiadomościach u części uczniów.

W roku 1969 zaczęło obowiązywać wewnętrzne zarządzenie, nie pozwalające urzędać codziennych apeli szkolnych, ze względu na zły stan techniczny budynku. Od tej pory miały odbywać się tylko apele okolicznościowe (związane z życiem szkoły lub kraju). Jak widzimy z powyższego, walka o przetrwanie stała się nierozłącznym elementem historii naszej szkoły. A wytrwałość i wiara dyrekcji były zadziwiające. Mimo tego władze miejskie w dalszym ciągu nie wykazywały zainteresowania problemami szkoły.

Jeszcze w marcu 1968 r. gotów był kosztorys odbudowy i rozbudowy szkoły. Czas jednak płynął i szkoła stawała wciąż przed nowymi trudnościami, które pogłębiał upływający czas. Najpoważniej tą sytuacją ciążyła na pracy kół przedmiotowych i kół zainteresowań, ponieważ zajęcia ich nie mogły przekroczyć godz. 15.30. O tej bowiem godzinie lekcje rozpoczynali uczniowie Wieczorowego Liceum Ogólnokształcącego, a uczniowie dziennego liceum rzadko kończyli lekcje przed godz. 15.00, a w każdym razie nie wszyscy na raz. W związku z tym trudno było zebrać wszystkich członków kół o jednej godzinie. Zebrania odbywały się więc grupami wg klas, a to utrudniało życie się całego zespołu. A przecież młodzież garnęła się do pracy społecznej, czego dowodem niech będzie piękna akcja członków koła PCK, którzy w 1968 r. pomogli byłemu nauczycielowi, panu W. Prusakowi w zorganizowaniu wystawy jego prac malarskich w Domu Kultury Kolejarza, a także po jej zakończeniu w likwidacji wystawy. Świadczy to o właściwej atmosferze wychowawczej w tym liceum.

Koniec roku szkolnego 1968/69 zaznaczył się bardzo znamiennymi faktami. W tym czasie odeszły 2 nauczycielki: polonistka St. Ostrowska i nauczycielka biologii St. Niklewska.

Pani Stanisława Ostrowska to żywa historia szkoły, gdyż pracowała w niej nieprzerwanie od momentu powstania (1921 r.) aż do 1969 r., czyli 48 lat, wypuszczając spod swoich troskliwych skrzydeł wielu znanych ludzi, m.in.: W. Żukrowskiego, W. Młynarskiego, A. Pawełczyńską, J. Wolskiego. Nie ma jej już wśród nas. Zmarła w wieku 88 lat, w 1976 r. Pochowana została na cmentarzu w Pruszkowie, obok swojego męża Leona Ostrowskiego, byłego dyrektora „Zana” (zmarłego w 1975 r.). Ta smutna uroczystość zgromadziła liczne grono jej wychowanków z Wojciechem Żukrowskim na czele. Wygłosił on piękną mowę, wynosząc jej mądrość, dobroć i wrażliwość, a przede wszystkim miłość i oddanie dla młodzieży, której kształceniu poświęciła całe swoje życie. W sposób niezwykle potrafiła oddziaływać, budzić zainteresowanie literaturą okresu romantyzmu, na kartach ksiąg tego okresu uczyła patriotyzmu, miłości do kraju jedyne, Polski.

Jak wspominałam w tym samym roku ze szkoły odeszła również pani Stefania Niklewska. Była ona pedagogiem tzw. starej daty. Pamiętam ją, gdy zawsze wyprostowana, ubrana skromnie, ale z pewnością

elegancją, wchodziła do klasy i surowym okiem obejmowała wszystkich uczniów. Pod tym spojrzeniem niejednego truchlał (szczególnie ci, którzy nie przygotowali się do lekcji), gdyż jej bystremu oku nic nie uszło. Bezbłędnie odgadywała, kto poprzedniego dnia bąbłował i „ofiarą” wędrowała do tablicy. Co było potem lepiej przemilczeć. Pani Niklewska była surowa ale sprawiedliwa i umiała przekonać, że lepiej się jednak uczyć niż robić uniki, bo na nic to się nie zda. Toteż kto poddał się tej „konieczności”, na efekty nie musiał czekać długo.

Wielu naszych absolwentów w tamtych latach kończyło wydziały biologii i chemii na uniwersytetach i politechnikach, SGGW a przede wszystkim Akademię Medyczną. Skuteczność metody pani Niklewskiej mogę potwierdzić na własnym przykładzie. Do dziś pamiętam: układ krwionośny żaby, budowę szkieletu królika, budowę serca u ssaków, układ pokarmowy przeżuwaczy, nie mówiąc o znajomości życia pantofelka czy eugleny zielonej. Pani Stefania Niklewska mieszka jak dawniej w Komorowie, przy ulicy Klonowej i cieszy się dobrym zdrowiem.

## ROK BEZ MATURY

Rok 1970 zakończył proces przystosowywania się szkolnictwa średniego po reformie ośmioletniej szkoły podstawowej. Jak ten proces wyglądał zobrazowałam to w rozdziale poprzednim. Tu nasuwa mi się refleksja, że nieuniknione wydaje się wplatanie w historię szkoły informacji o reformach dotyczących ogółu szkół średnich, z tego względu, że to rzutuje w sposób oczywisty na życie szkoły. Natomiast nie moim zadaniem jest pisanie o naukowych i wychowawczych skutkach licznych (może zbyt licznych) reform, które próbowały udoskonalić nasz system oświatowy. Były to reformy w większości obliczone na skutki doraźne. Tak też było w naszej szkole.

Rok szkolny 1969/70 był dziwnym rokiem, gdyż nie kończył go mocny akcent, jakim były zawsze matury. W maju, miesiącu kwitnienia kasztanów i wzmożonej nauki nie było widać obrazków nierozzerwalnie związanych z tą porą roku: nie było w parkach, na ławeczkach gorączkowo uczących się uczniów, w murach szkolnych nie było atmosfery napięcia, towarzyszącej oczekiwaniu na mające nastąpić wydarzenia. Jednym słowem brakowało podstawowego elementu życia szkoły w tym okresie. Kroniki zanotowały wówczas suchy fakt: „Zakończenie roku szkolnego 1969/70, 20 czerwca o godz. 11.00 na boisku szkolnym”. Koniec. Kropka. Nie było również pięknego akcentu tej uroczystości, przekazania przez maturzystów sztandaru szkoły swoim następcom, najlepszym uczniom z klas trzecich. Po prostu sztandar ten przejęli w ubiegłym roku uczniowie klas drugich (bo nie było trzecich) i w związku z tym pozostał on w tych samych rękach.

Nie było też balu maturalnego, tego jedyne w życiu balu, który pamięta się na całe życie. Pamiętam swój bal maturalny (był to rok 1958), swoją pierwszą suknię balową z zielonej tafty, pierwszą trwałą ondulację, pierwszy puder, tusz i szminkę. To są przeżycia niepowtarzalne, człowiek niby dorosły, a nie czuje tego, nauczyciele traktują go poważnie, z niczego nie pytają, za nic nie karzą. My czujemy się nieswojo, ale też trochę puszymy się swoją dorosłością. Sala pompe-